

POEMATY WINGMAKERS: M1 – CZĘŚĆ 1

Komora 1 – [Słuchanie] – [Współodczuwanie]

Słuchanie

Nasłuchuję dźwięku poza dźwiękiem
zwiastującego nocną krainę moich snów,
otwierającego komnaty przedwiecznego światła
tak starożytnego, że aż tłoczno w nich od prawdy.

Nasłuchuję dźwięku poza nami,
który zmierza po niewidzialnej drabinie kręgosłupa ku orfickiej bibliotece.
Tam, gdzie buntownicze księgi rozkoszują się nieustającym światłem.
Wydrukowane w szarości, drobne słowa z głębią ruchomych piasków
dobrane z taką dokładnością, iż oddają ducha duszy, i Boga,
odwrócony teleskop skierowany na siebie samego
śniący nas przebudzonych.

Nigdy nie kwitnące myśli otaczają mnie
niczym regaty bezzałogowych statków.
Słucham jak lampart,
wycinający kwarantannę ciał
osłabionych przez monsun skamieniałych serc.
Jest jakaś magia
w biciu serca, skupiająca dźwięk którego szukam,
jednak jest on wciąż poniżej rytmu, którym pragnę kroczyć.
Poniżej dźwięku wszechrzeczy
skumulowanego przeciw podążającym naczyniom,
które zwracają swe głowy ku dźwiękowi gwiazd.

Nasłuchuję dźwięku nienaruszonego,
tak nieskazitelnego, iż wpatruje się on niewinnie przed siebie
by wejrzeć w czarny obłęd czasu
zasiewając wizje drgające w naszych łonach
rodzące formy promieniste jako substraty naszego kształtu.

Gdy spoglądam na igłę kompasu
widzę ostrze pokory
wygięte ku sile czyhającej, niczym gwałtowny deszcz
spływający ku kanałom ściekowym.
Płynąc pod ziemią
betonowymi, drżącymi kanałami,
wyśmiewa się z nas, jak gdybyśmy byli zgubieni
w podniebnym świecie bez kanału dla naszej podróży.

Nasłuchuję dźwięku
w twoim głosie,
poprzez zapomniane zakamarki twoich drzwi,
gdzie moje ucho wsłuchuje się w to co jest za nimi.
Poniżej twojego serca, gdzie słowa poruszają się niezdarnie,
a światło pochłania delikatną konstrukcję połączonych żywotów.
Mogę nasłuchiwać jedynie dźwięku, który wiem że istnieje,
błyszczącego w tym nieopisywalnym, bezstanowym stanie

wydobytego z zakątków tak niewinnych,
że aż uzdrawiają ciało serc.

Współodczuwanie

Anioły muszą być zakłopotane w czasie wojny.
Obie strony modlą się o opiekę,
jednakże zawsze ktoś zostaje ranny.
Ktoś umiera.
Ktoś płacze tak intensywnie,
że niemal odwadnia swój organizm.

Anioły muszą być zakłopotane w czasie wojny.
Komu mogą pomóc?
Kogo mogą olśnić?
Czyją litością obdarzyć bezlitosnych?
Żaden cichy krzyk nie może być usłyszany.
Żaden niewyraźny ból nie może być odczuty.
Wszystko jest klarowne dla aniołów
ale nie w czasie wojny.

Przebudziłem się do tej prawdy
poprzez sen, który miałem ostatniej nocy.
Ujrzałem dwa anioły rozmawiające w obszarze
dziecięcych dusz unoszących się
niczym srebrny dym.
Anioły walczyły pomiędzy sobą
o to, która strona miała rację,
a która była w błędzie.
Kto rozpoczął konflikt?

Nagle, anioły uspokoiły się
jak zatrzymane wahadło,
i przelały swoje współodczuwanie
na unoszący się dymny obłok
dusz, które niosły zamię wojny.
Spojrzały na mnie swym wzrokiem
charakterystycznym dla Bożej biblioteki,
po czym wszystkie rozsypane kawałki
podniosły się w zgodzie,
połączone niczym oddech
płomieni w świętym palenisku.

Wojna nie przynosi zniszczenia,
lecz pogłębia iluzję rozdzielenia.
Słyszałem wypowiedanie ów słów z taką klarownością,
że gdybym miał oddać je w formie pisanej
wyglądałyby niczym sfałszowany podpis.
Pamiętam współodczuwanie,
ogromne, proporcjonalne do wszechświata.
Myślę, że jego malusieńska drobina wciąż przylega do mnie
niczym cienkie niteczki
z pajęczej sieci.

A teraz, ilekroć pomyślę o wojnie,
dzielę się tymi nitkami z całym wszechświatem,
mając nadzieję, że przylgną do innych
tak jak do mnie.

Spajając anioły i stworzenia
oplatając łaską współodczuwania.
Siateczką naszego niebiańskiego domu.

Wizja Kusicielka

Wizja kusicielka otacza mnie niczym
uporczywe widmo śnionego snu.
Czyżby było to potężne światło celu?
Przymrużywszy oczy z całych mych sił, jestem w stanie je ujrzeć.
Musi ono zawsze być w moim wnętrzu
niczym ryba-pilot nierozłączna od swego żywiciela.
Nieugięcie czerpie ono esencję mnie samego.
Zastanawiam się nad owym przenikliwym kosztoowaniem.
Wypluj to z siebie na twój płaskowyż perfekcji.
Porównaj ów ziarnko piasku, z twoją galaktyką.
Tę iglicę żalu, z twoim najgłębszym wglądem.
Jeśli mój gruboskórny umysł potrafi cię zobaczyć,
to nie wymagana jest żadna interwencja.
Żadne odstępstwo od ścieżki.
Konwergencja.

Jestem selekcjonerem zamków.
Kopaczem tunelu.
Szermierzem chroniącym przed złośliwymi obserwatorami.
Podróżnikiem poszukującym tajemnicy
wymykającej się wszystkim, prócz funkcjonującym poza utartymi śladami.
O zdecydowanym spojrzeniu, nieugiętym oszukiwaczom celu
pozostającym na zewnątrz laboratorium bezskrzydłowego lotu.

Jesteś Odwiecznym Obserwatorem
żyjącym za zasłoną formy i zrozumienia,
czerpiącym mądrość czasu
ze źródła planet.
Rzucasz swe zakłęcie i załadowujesz wszystko czym jestem.
Czy jestem tylko fragmentem twojego świata?
Wspomnieniem ukrytym poza ramami czasu?
Palcem twojej dłoni kierowanym przez umysł
nieprzyzwyczajony do powłoki cielesnej.
Dotknij siebie a poczujesz mnie.
Dzikię wizję z miłością.
Wspaniałość przyciągająca niczym sekretny szept radości
rozprzestrzeniany na wietrze przez bezkresny głos.
Dźwięk zjednoczonych wszechrzeczy.
Jestem częścią tego głosu.
Częścią tego dźwięku.
Częścią tego sekretnego szeptu radości.

Ograniczenie to musi zostać przerwane w świadomym ciebie.
Marzenie wznoszących się iskier
pobudza do życia szkice nadziei.
Unikaj piętna bierności
symboli narzekania.
Rozpoznawaj manipulację zanim na ciebie wpłynie.
Odrzuć wszelkie formuły i napisz nowe równania
w języku piasku.

Nie zwracaj uwagi na dystrakcje
ani nie wsłuchuj się w kuszenie świętych symboli
stojących przed oknami do prawdy.
Definiuj z obcego języka.

Są to sponiewierane klucze,
które prowadzą mnie do odblokowanych drzwi.
Drzwi, które ulegają pod zwykłym oddechem,
a za którymi
leży więcej części do kolekcjonowania przez Świętą Menażerię.
Nigdy nie kończące się puzzle.

Wszystkie gwiazdy na niebie
przypominają cel twego świętego światła.
Wypal otwór przenikający przez warstwy.
Wszystkie szyderstwa niech spływają po tobie.
Nakaż mocom
odpowiedzieć na to wezwanie:
Obdarzcie mnie jasną wizją
skrywaną za wirującymi cząsteczkami
Twórcy Mapy.
Niech wnuknie we mnie
niczym promień światła docierający
do najgłębszych obszarów jaskini.
W czeluściach tych wciąż płoną starożytne ognie.
Któż się nimi opiekuje?
Czyje oczy obserwują?
One czekają.

Czekają na zakwitnięcie kwiatu czasu.
Na zanurzenie się w nieugiętą subtelność
poruszającą się poza moim zasięgiem
z jaguarzą ukradkowością.
Na sen o pradawnych drogach,
które przeskakują poza ramami czasu
i pozostawiają za sobą puzzle naszego autorstwa.

Och, wizjo kusicielko
kradniesz me łaknienie ludzkiego światła.
Jeśli istnieje cokolwiek przeznaczone do wyżłobienia
pozwól mi tym być.
Jeśli istnieje cokolwiek przeznaczone do uwięzienia
pozwól temu odejść wolnym.
Jeśli istnieje cokolwiek przeznaczone do marzenia
pozwól aby było tym nasze zjednoczenie.

Język Niewinności

Gdy rzeka skuta jest lodem
poniżej wciąż płynie nurt.
Kiedy niebo traci swój kolor
po drugiej stronie globu inny świat wychodzi na światło.
Kiedy moje serce jest samotne
gdzieś inne serce wybija moje imię
szyfrem, który jedynie raj potrafi usłyszeć.

Czy moje serce jest głuche
czy też nie ma tu nikogo
kto potrafi mówić językiem niewinności?
Niewinności takiej, gdy słowa
cierpliwie znoszą znaczenie i galopem odchodzą w swej obecności.
Dostrzegam to.
Czuję to.

Naświetlam ów tajemnice z zaczerwienieniem na twarzy
gdy moje spuszczone oczy potwierdzają że to ich dom
po czym nigdy nie są już w stanie spojrzeć prosto w oczy.
Nigdy już nie patrzą prosto w oczy.

Świat ten pełen jest
drzemiących serc i pustej miłości,
jednakże to nie może doprowadzić mnie do światła dziennego.
Moje pragnienie tak bardzo od tego odbiega
i nigdy nie może zostać już wymazane.

Komora 3 – [Połowa Mnie] – [Bandaże Bestii]

Połowa Mnie

Kiedy widzę twoją twarz, wiem że jesteś połową mojej
oddzieloną z najwyższą precyzją, tak aby zapamiętać całość ciebie.
Kiedy rozbieram się z mego ciała, widzę że jestem połową twojego
rozmytą przez nagły lot pozostawiający
oczy w zamyśleniu nad tym, co anioły wyrzeźbiły w swych sercach
aby przypominały im tak żywo o ich domu.

Kiedy widzę twe piękno, wiem że jesteś połową mojego
nigdy nie uchwyconego w wypolerowanym lustrze,
znającego prawdziwy głód naszych dusz.
Kiedy spoglądam w twe oczy, wiem że są w połowie moimi nakreślającymi trajektorię,
w której czystość odczuwania stanowi prawdziwy kręgosłup nas samych.
Kiedy trzymam twą dłoń, wiem że jest połową mojej
zestaloną w więź, która kiedy wieczera jest już gotowa
zakreśla swą czułość pod postacią księżycy i źródła wody.
Kiedy całuję twe usta, wiem że jesteś połową moich
zesłanych przez Bożą genealogię, aby odkryć nas
w wyśmienitej wazie naszego zjednoczonego oddechu.

Kiedy słyszę twój płacz, wiem że twoja samotność jest połową mojej
znajdującą się tak głęboko w środku, iż stajemy się zagubieni na zewnątrz
żywiąc tak intensywną tęsknotę za ukazaniem nas samych
niczym dokonanie obietnicy jeszcze przed poproszeniem o nią.
I kiedy patrzę na twoją przeszłość, wiem że jest ona połową mojej
biegnącą ku drzewom czeremchy wirginijskiej
w niewidoczny dla całego świata sposób odnaleźliśmy siebie
śmiejących się w nagłym locie
ujrzawszy wyrzeźbione inicjały w naszych sercach.
Oszczędzając drzewa.

Bandaże Bestii

Miało miejsce wiele przypadkowych znaków.
Przesłanie gałązki oliwnej z cierniami
było tylko jednym z elementów twego repertuaru.
Zaoferowałaś mi księgę,
w której wszystkie odpowiedzi zakodowano
w jakimś dziwnym dialekcie.
Symbolach falujących niczym węże niespokojne o pożywienie.

Jeśli byłbym niesiony przez wiatr jako mieniące się ziarno, ty
unieruchomiłabyś powietrze
a ja opadłbym w zarośla.
Jeśli tęskniłbym za słodką wodą
ty podałabyś mi kielich goryczy.
Jeśli byłbym zranionym jelonkiem ty spłoszyłabyś mnie
z miejsca schronienia, przyparła do chłodnej skały,

i zachwycała się moim strachem.

Wszędzie gdzie się kieruję, szukam jednego spojrzenia miłości;
mimo że miłość upokarza się niczym manekin
zmieniający swe ubrania w celu dopasowania się do krawca.

Pod spodem znajdują się bandaże bestii.

Pod spodem mieści się turniket oswobodzenia.

Jednakże pod samą powłoką znajduje się nienaruszony obszar, tak wyzywająco
ubrany w kosztowności, że ani
krawiec ani bestia nie potrafią go osiągnąć.

Mylnie uznajesz moje poszukiwanie jako moją duszę.

Przedzierając się przez nie w poszukiwaniu brył mądrości,
znajdujesz jedynie to co ci pozostawiam.

Trzymany niczym nieuchwytnie sny
rozpłynę się w twoim dotyku.

Jeśli twe przeszukiwanie przejdzie przez ów nienaruszony obszar
poczujesz bryły mojego ducha.

Znajdziesz mnie jak drobne kawałki stłuczonego lustra
rozdzielone a pomimo to wciąż zebrane w jednym miejscu.

Wciąż wpatrujące się ku niebu.

Wciąż stanowiące mozaikę jednego tego samego obrazu.

Wciąż będące mym osobistym akompaniatorem.

Komora 4 – [Pewnego Dnia] – [Odczuwanie Braku]

Pewnego Dnia

Pewnego dnia,
wyłoniwszy się z cielesnego kokonu
wzbiję się jak złoty ptak o cichych skrzydłach
wdzięcznie niczym dym przygasającego płomienia.
Skończą się już moje sny o miejscach
ukrytych potajemnie w dalekich zakątkach niebios
gdzie stopa nie zostawia żadnego śladu.

Pewnego dnia,
przechadzać się będę po ogrodach trzymając za dłoń
moje kreacje i stwórcę.
Będziemy tulić się nawzajem
niczym zakochani rozdzieleni przez śmierć.
Złączymy się we wzajemnym objęciu
do czasu, aż przebudzimy się jako jedno
niewidoczne dla drugiego.

Pewnego dnia,
wyodrębnię tę część siebie,
która jest zawsze obecna.
Zatańczę z nią
jak blask księżycy z taflą wody.
Przytulę ją do siebie w długim uścisku
wybijającym rytm perfekcji
w hymnie Opiekuna-pieśni.

Pewnego dnia,
kiedy zwinę się głęboko w swoim wnętrzu
będę śnić o tobie,
tych cielesnych kościach-pokrytych-tkanką-mięśniową.
Będę tęsknić za ponownym poznaniem twego życia.
Wyłonię się ku tobie
tak jak ty teraz wyłaniasz się do mnie.
Taka magia!
Chwała pożądaniu nieznanego!
To co jest
jest zawsze sięganiem ku jaźni,
zwodzonym przez pozory.
Ten kto śni siebie przebudzonego i śniącego.
Ten kto wie, że obie strony płótna
są pomalowane, oczekuje iż ta kolejna
przetopi się na ponów z obecną.

Odczuwanie Braku

Spędzając kolejny wieczór bez ciebie
odczuwam rozdarcie w swoim wnętrzu
za każdym ruchem przepływających obłoków
za każdym obrotem Ziemi
niczym zdecydowany ruch lawy, gdy ta spływa do morza.
Nawet wtedy gdy przybywam poprzez mój sen
ty wciąż znajdujesz się
23 kroki ode mnie;
bukiet otchłani.

Kiedy spoglądam na wschód, myślę o tobie
jak delikatnie czekasz na mnie
aż wyrzeźbię cię z matrycy
płynnymi ruchami młotka
w moich dłoniach.

Uwolnwszy się z nieurodzaju, nieskazitelnych ramion,
możesz ponownie otworzyć swe oczy
fleszując opalizujące zwierzęta,
dzielne wibracje twego bogatego ducha.

Twe zdjęcie zdobi centrum mego stołu,
wpatruję się w ciebie w blasku świec,
okna za tobą, pochłonięte w czerni swego bezmiaru
jedynie powiększają ciebie.
Czyniąc cię intensywniej tym za czym tęsknię.

Gdy nadchodzi noc kieruję się pośród tve ciało
by poczuć obecność twego serca wybijającego
coś złotego
utkanego z innego świata.
Możesz mnie poczuć kiedy to następuje
mimo że pozostaję w niewidoczności dla ciebie na wszystkie sposoby,
prócz jednego.
Odbicia w lustrze.
Z miejsca głębszego od twych oczu
dostrzegasz mnie jak tańczę z dala od ciała.
Tańczę z dala od umysłu.
Tańczę z dala od inkarnacji
mojej nieobecności.

Komora 5 – [Przewoźnicy Życia] – [Następność]

Przewoźnicy Życia

Przewoźnicy życia składają w pierwotnych wodach
gigantyczny embrion.
Ich potomkowie przerodzą się w ludzkiej populacji.
Kawałkach gliny
z szczątkowymi myślami lotu.
Wyperfekcjonizowanych sednach ukrytych pod mętными płaszcami,
unikających światła ospałej gwiazdy.

Na odległym pustkowiu, przewoźnicy życia
wyłaniają się i usadwiają
na ramionach zamierzchłych struktur skalnych.
Sygnalizują swoje pragnienie do lotu
lecz ich domy dopasowane są
pod wygody deszczu i ziemi.
Niebo musi poczekać.
(Uśmiech na twarzy ziemnego kompana.)

Kręgi ulegają pęknięciu.
Bariery przeciążeniu.
Przewoźnicy życia odcepiają swe starodawne zakotwiczenie
od punktu zaczepienia.
Skrzydła wyrastają niczym złociste włosy
żywo falujące swym naturalnym wdziękiem.
Postrzępione stopy są pozostawiane.
Ziemia zastąpiona tryskającym życiem niebem.
Grawitacja emanuje swym groźnym spojrzeniem
chcąc zatrzymać ich
swoimi stanowczymi dłońmi.

Opustoszałe klatki
pozostawiane są do zgnicia.
Do zatonięcia w pozbawionych podłoża przestworzach.
Ziemne twarze porzucają swe uśmiechy
i tracą woń świeżej ziemi.
Marzenie lotu
wdarło się pod posępne mury --
przewoźnicy życia przebili się
na drugą stronę.
Tam napotykać kolejny szczebel
niekończącej się drabiny,
lecz najpierw wymieniają swe skrzydła na oko mądrości.

Następność

Jedna skóra może skrywać następną,
pamiętam o tym z poematu, w którym
rozmiotąłem ogień po polu martwoty.
Przynajmniej według mnie wydawało się ono martwe.
Czułem się jak oswobodziciel siły życiowej,
który przeradza na ponów poparzoną i umierającą trawę.
Właściwie to bardziej chwasty niż trawę,
niemniej jednak, flora była już martwa.
Złuszczyłem skórę świętym płomieniem
i sprowadziłem wszystko na ponów do czerni
jak gdybym wezwał nastanie nocy.
Z czerni wyłoni się nowa skóra
wznosząc zieloną architekturę z urodzajnej pustki.

Niczym płomienie rozprzestrzeniające swój nietykalny urok
ujrzałem twe oblicze rozprzestrzeniające się po moim umyśle.
Pamiętasz ogień, który trzymaliśmy?
Sądzę, że mógłby on odsłonić nową skórę
równie dobrze dla nas.
Będzie on zawsze wędrował w moim wnętrzu
niezależnie od wszelkich transformacji i poruszeń.
(Einstein śmieje się.)

Jedna osoba może skrywać następną,
lecz za tobą, miłość jest tym co zdejmuje skórę grubszą
niż jestem w stanie przeniknąć wzrokiem.
Żaden płomień nie potrafi dotknąć jej centrum.
Żadne oczy nie potrafią przeglądać jej pamięci.
Nie chcę już dłużej czekać na tego ciebie z za ciebie.
Sekundy upływają niczym dzieci rosnące
pomiędzy fotografiami.
Nie zapomnę cię w przemianach.
Zespolony z pamięcią tak precyzyjnie
potrafię rekonstruować twoją dłoń.
Potrafię wdychać twój słodki oddech.
Potrafię trwać w twych ramionach.
Potrafię słyszeć twój niezwykły głos
kalibrować życie z niebiańską precyzją.

Jeden cel może skrywać następny.
Usłyszałem to gdy ogień już przygasł
aby ukazać woń wilgotnej ziemi
i wzrastające pole istnień.
Mogłem poczuć moją miłość rozbieraną na części pierwsze
wracającą do niezamieszkałego królestwa,
do którego przynależy.
Królestwa, do którego przynależą wszystkie serca gdy
miłość zostanie zatracona, a kod stłumienia,
ściśnięty w tłukących pięściach,
ukazuje mądrość następności.

Z Tego Miejsca

Jej serce przemierzało
zapomniane pustynne równiny.
Wypalony słońcem łąd, pozbawiony chmur
i odgłosów wody.
Jeśliby słuchała uważnie
jej ręka mogłaby przywoływać
i sygnalizować swoje myśli na jej czole.
Lecz w tym miejscu
mogła ona jedynie wzniesić swoje ręce ku niebu
niczym drzewo swe konary
a kwiat swe płatki.

W tym zakurzonym basenie,
cisza nagromadziła się niczym dym
oczyszczając umysł łajdaka.
Tego, który nie wierzy myślom.
Plamy żółtych liści i białej kory
mogłyby być dostrzeżone jako skrywające się w basenach życia
otoczone iglicami czerwonych skał.
Zgrupowane monumenty piaskowe utrzymywane były razem
przez jakąś inną formę życia.
Nie była pewna.
Być może jedno życie jest tym samym co inne,
tyle że podjęte od odmiennej strony.
Wychwycone z pod-głębi
przez jakąś niewidoczną rękę, która ożywia
nawet najzimniejszy głaz z tego miejsca.

Uśmiech pojawił się i pozostał na jej twarzy
pijąc klarowne drogi słońca.
Mogłaby przebyć
milion mil przestrzeni w mgnieniu oka,
i przesłać okno swojego ciała
w bezchmurne niebo.
Po oceanie tym szybował coraz to bliżej jastrząb.
Obserwowała srebrny punkcik
krążący ponad jej głową, wczuwając się w jego oczy.
Czując wiatr złocący jej skrzydła
w najmiększej fałdzie czasu.
Drzewo sosny wysyła swe podniebne korzenie
głęboko w powietrze, aby wydzielać węń swoją słodycz.
Wniknęła,
szybując poprzez konary
do każdej igielki w ich fabryce powietrza.

Dziwne to uczucie odczuwać przyciąganie ziemskie w locie,
lecz ona dobrze znała antagonizm
splendoru tego miejsca.
Wiedziała, że osadziło się głęboko,
zamieszkując niczym niezmywalny atrament

jej serce.
Pod skórą, mięśniami, kośćmi
wywalczyło wolną drogę.
Jakie szaleństwo ją odciąga?
Jakie marzenie jest silniejsze od tego?
Jakie serce bije czyściej?

Z tego miejsca,
jest tak trudno poznać kto jest gospodarzem
a kto gościem.
Kto jest witany z radością, a kto jak utrapienie.
Kto jest odnaleziony, a kto zagubiony.
Kto przynosi zysk, a kto koszta.

Skierowała swe prośby
do ludzi przestworzy, po czym czekała na obłok --
swoją sygnal do odejścia.
Powinna powrócić do domu
zanim nastanie zmierzch i złote
oczy staną w obliczu czarnego kodu.
Jednym oddechem podtrzymywała starożytne drogi,
których nigdy nie porzuciła.
Odwracała je z wewnątrz na zewnątrz
i z zewnątrz do wewnątrz.
Powtarzała to raz po raz.
Czekając na swój sygnał z przestworzy.
Jeśli nie obłok...
to może przemykająca gwiazda.
(Poza tym, było już zbyt ciemno na obłok.)

Kiedy spadała pierwsza gwiazda, wstrzymała oddech
obawiając się, iż mogłaby przeoczyć jej spektralny lot.
Zastanawiała się z kim dzieliła
swoje finalne światło.

Czyje inne oczy wybierały się do nieba
w tej sekretnej chwili?
Czy był to także i ich sygnał do domu?
I co było tym, co odnaleźli
zakopane tak głęboko w szepcie światła,
a o czym nikt nie może powiedzieć?

Czekała z podniosłym błyskiem w oczach
aż spadnie więcej gwiazd,
aby delikatnie wymieść ją,
od magnesów tego miejsca.
Jeśliby wsłuchała się w swoją rękę
ta mogłaby nakreślić znak na piasku dla innych
znajdujących się na jej miejscu.
Mogłaby dotknąć ładu
w zaszczyt swego wdzięku i mądrości,
oraz stać się drzewem, skałą, jastrzębiem, lub kwiatem.

Niezniszczalna

Niewiele spałem tej nocy.
Oczy moje, zamknięte niczym okiennice
ze slotami, które pozostają otwarte,
czekają na stworzenie snów
w jakiejś użytej do tego rzeczywistości.
Wyczuwam ciebie, lecz żadnego ciężaru na moim łożku.
Nic nie rusza się ani nie skrzypi
poza moim własnym niepokojem.

Wędrujące słowa
samo-zgrupowane, samo-uformowane,
i wypuszczone w noc
niczym mantra powoli wtopiona w muzykę.
Twoja obecność rośnie wraz z muzyką
pochłaniając ją w ciszy.
Przybyłaś do mnie tak wyraźnie,
iż moje zmysły wzbudziły się w elektrycznych sztormach klarowności.
Brzęczące latarnie rtęciowe
wzdłuż wyboistych dróg,
wydzielają swe nieważkie światło.

W całym tym czekaniu na ciebie
żadna forteca ani lisia nora nie nosi mego imienia.
Leżę na sawannie
wpatrując się w słońce i żywiąc nadzieję wbrew nadziei,
iż ono mrugnie zanim ja to zrobię.
Moje poranione komórki,
maleńkie świątynie naszej mikstury,
osłabły podczas twojej nieobecności.
Czuję jak płaczą w swych miniaturowych światach.
Stopy moje opierają się zdrętwieniu,
odmawiając im swego udziału w rywalizacji.

Gdy tak leżę tutaj samotnie
czekając, aż ujmiesz mnie w swoje ramiona,
proszę cię o jedną rzecz,
pamiętaj mnie właśnie takiego.
Pamiętaj mnie jako kogoś, kto kocha cię
poza tobą samą.
Jako kogoś, który przedostaje się poza osłony, pancerze, maski,
i wszystko inne co osłania
twojego ducha ze zbytęchną żarliwością.
Pamiętaj mnie właśnie takiego.
Jako kogoś, kto kocha cię w niedościgniony sposób
poprzez najgłębsze kanały,
które nigdy nie zostały zapomniane.
Kogoś, kto będzie cię kochał wszędzie i zawsze.

I jeśli przyjrzy się uważnie mojej miłości
nie dostrzeżesz w niej daty wygaśnięcia,
lecz zamiast tego, słowo, niezniszczalna.

Zjednoczenie

Nie ma tutaj ciebie.
W tym momencie wszelkie istnienie tutaj jest.
Lecz ty nie.
Jest tak wiele śladów stóp
prowadzących do moich drzwi.
Pozwól nam wejść, mówią.
Nie możemy spać na pustyni
jest ona zbyt zimna.
Nasze łzy będą wysychać zbyt szybko.
Nasze uszy będą kaleczone przez ciszę.
Pozwól nam wejść.
Tak więc gromadzę ich wszystkich razem,
otwieram szeroko moje drzwi,
po czym staję z boku gdy wchodzą
mając nadzieję, iż spoczną w pokoju przy moim ogniu.

Nie było ciebie pośród nich.
Rozglądałem się wszędzie za twoją twarzą
lecz ujrzałem jedynie podobnych do ciebie.
Slepe oko zakopane za mózgiem
rozgląda się za twoim sercem.
Antena tak czujna,
iż wyczuwam specyficzną bliskość ciebie
krążącą wewnątrz mego ciała.
Chwytam ją niczym ujmując maleńkiego ptaszka w dłoniach;
delikatna, bezbronna, czekająca
na mój ruch decydujący o jej losie.

Nie ma tutaj ciebie.
Chciałbym móc dosięgnąć twej skóry,
usunąć kamuflaż
rozdzierając go jak czarny papier
trzymaany przed słońcem jako osłona.
Wypakuj siebie z twych innych żywotów
i przesącz w moim teraz.
Jesteś moją ostatnią miłością,
moim finalnym uściskiem tego świata
a wszyscy inni, którzy zostawiają odciski na moich drzwiach
przyćmieni są w obliczu twych zbliżających się kroków.

Widzę ciebie jak będziesz tutaj niebawem.
W moim sercu rozbrzmiewa zwycięstwo
i coś niewidocznego a zarazem masywnego rwie się do głosu.
Przypomina mi o tobie i twoim nadejściu.
Prędko, proszę, daj mi swe usta.
Daj mi swoją kobiecą czułość,
która rozumie wszystko,
tak iż mogę zatracić siebie w tobie
i zapomnieć o mojej stracie.

Gdybyś tutaj była, mógłbym wyjawić ci ów sekret.
Lecz musiałabyś wpatrywać się w gwiazdy
podczas gdy ja mówiąc, trzymałbym cię w ramionach
czując jak Ziemia wznosi się pod tobą niczym święte łożo.
Potrzebowałabyś naszego zjednoczenia aby stać się swoimi uszami.

Pieśń Wielorybów

Twój głos słyszany jest jeszcze długo po tym jak przemówił
niczym subtelne rozprzestrzenianie się ciepła nad posadzką pustyni.
Przyciąga on moje serce i czuję jak
zmierzam ku jego źródłu
tak jakbym wiedział, że zabierze ono mnie
tam gdzie ty zawsze jesteś.
Przyciąga on mnie blisko do twego oddechu -- wielorybiego otworu oddechowego,
gdzie zawierają się słowa domu.
Przyciąga on mnie do warstwy, która roztacza się
wokół twej duszy, którą tak chętnie się dzielisz.

Jeśli zanurkowałbyś pod wodę,
tam gdzie wieloryby śpiewają swe pieśni
w gromadę prądów głębinowych,
które niosą naszą odwagę wraz ze swym nurtem
kanalizując jej przepływ w wolności od ziemskich poziomów,
odnalazłbyś mnie tam.
Wysłuchującego się w głos, który słyszę w tobie.
Karmiącego me serce w wodach głębokiej ślepoty
gdzie prądy przepływają
świadome ciebie i twych duchowych ścieżek.

Czasami wsłuchuję się tak intensywnie,
iż słyszę twój miękki oddech formujący słowa
zanim jeszcze je utworzysz.
Zanim jesteś w stanie przenieść je
z głębokiej ślepoty do swojego serca.

Chciałbym móc ująć twą dłoń
i pozwolić jej trzymać me serce
tak abyś mógł ujrzeć to co wiem o tobie.
Tak abyś mógł wiedzieć
gdzie żyjemy, gdzie zawsze jesteśmy.
I żebyś mógł roztoczyć swą warstwę słów
wokół nas, a ja mógłbym po prostu wsłuchiwać się
w twój głos,
który darzy szacunkiem słowa
niczym pieśni wielorybów.

Komora 8 – [Otwarcie Kolejnego Umysłu] – [Tęsknota]

Otwarcie Kolejnego Umysłu

Płonął ogień, tam gdzie zebrał się dym
i niczym rzeki pozbawione grawitacji tańczył
w rytm bijących bębnow.

Niekiedy chciałem wejrzeć w głąb dymu
ale ten wzbierał i okrywał się
płaszczem tak nieprzeniknionym, iż mogłem jedynie stać i płakać.
Stał się on maską jego konsumpcji.
Snem jego nowego życia.
Zwycięską skórą zawsze przemieniającą się
pomimo faktu wieczności.

Płonął ogień, wczorajszej nocy
oświadczając wieści nowego testamentu
spijające łyż, kłamstwa, nikczemne słowa, a nawet
głęboki strach jaki towarzyszy w pod-głębi renegatowi.

Zazwyczaj gdy mnie wzywa uchylam się na bok.
Jak dla mnie, pali się on zbyt zimno
jak zmiennokształtny zagubiony w ciele
pożerany przez czas.
Czasami chciałem śnić go w jego pełnej okazałości
tryskałby płomieniami -- wibrujące słońce --
z trwałością przewyższającą grób.

W czasach ciszy
przemówiłby on niczym kodycył jakiegoś czujnego snu,
którego słowa nie mogły pozostać w milczeniu.
"Nadszedł czas abyś podniósł swój wzrok
znad blasku ognia
i aktywował cienie rzucane przez twój własny ogień."
Słowa te powtarzałoby echo aż do ich zaniku
na podobieństwo gwiazd zanikających w fali budzącego się słońca.

W płomieniach tych dostrzegam mój
właściwy i dopasowany ośrodek poboru mocy.
W dymie jaki go otacza
jestem zmagazynowany w oddali niczym krocie słoików
w schowku na miotły.
Czekając na ucieczkę.
Skłaniając moje stopy do sprzeciwienia się podłożu.
Usiłując dosięgnąć drzwi wewnątrz owych słoików
szczelnie zamkniętego powietrza.

Historie wymykają się spod ręki pisarza
i nieugięcie towarzyszą mi jak gdybym samodzielnie utrzymywał ich stan czuwania.
Ich jak najprawdziwszą duszę.
Kiedy tak naprawdę historie te nigdy nie zostały opowiedziane.
Nigdy nie znalazły słów, które by je utrzymały
mimo że bezustannie tego próbują.

Ognie oślepiają naturę.
Pokładają swoje życie w jej śmierci.
Ale koniec zawsze jest początkiem
prowadzącym ku kolejnemu końcowi.
A sny o tym, co nieopowiedziane
zawsze zmierzają ku kolejnym ustom,
kolejnej dłoni,
ku otwarciu kolejnego umysłu.

Czasami przyglądam się wędrującej ekspresji nadziei,
i proszę ją o wniknięcie swymi płomieniami głębiej do mojego serca.
O rozpalenie klarownego odczuwania celu.
O wypalenie złudnych zapadłisk
i otulenie mnie w całun jej skóry z dymu.

Czasami otwieram się na owe płomienie
i zauważam jak one nasłuchują.
Konceptualizują mój świat.
Cała rzeczywistość zespala się wokół ich kunsztu
niczym szklana wieża pokrywająca stalową konstrukcję.

Czasami czuję jak płomienie przesyłają mi
słowa, nuty, dźwięki.
Zachwycające.
Twory niespotykane nigdzie indziej.
Drobniutkie tygłe ziemi płonące tak jasno,
że aż oślepiają swym blaskiem fantastyczne stworzenia słońca.

I czasami, nawet bez specjalnego myślenia
zerkam w owe płomienie
gdy dym rozplywa się na chwilę.
Tam, poza maską,
jest moja przyszłość.
Nasza przyszłość.
Przyszłość.
Teraźniejszość w kolejnym świecie.
Wezwanie kolejnych ust,
kolejnej dłoni,
otwarcie kolejnego umysłu.

Tęsknota

Tęsknię, kiedy moje powieki unoszą się
pod najgłębszym bodźcem czuciowym niesionym przez twoje usta
kiedy miłosny pocałunek staje się moją orbitą.

Tęsknię i pragnę być z tobą
tak blisko, że aż nasze skóry stopiłyby się w jedną
niczym dwa knoty świec dzielące jeden i ten sam fragment wosku.
Wiem tylko, że to co jest z duszy
wzbudzona we mnie tęsknotę i pragnienie.
Prowadzi mnie na krawędź,
skraj urwiska, gdzie spoglądam w dół
i widzę siebie nie dającego się ugasić,
tęskniącego za tym, aby być wchłoniętym przez ciebie.

W tym olśniewającym miejscu
pozwól mi rozłożyć me skrzydła przy twoim sercu
z pełną prędkością, zakresem i zdecydowaniem.
Pozwól mi zamieszkać w tobie
do czasu aż zżyję się z naszym jednoczeniem na tyle
iż stanie się ono częścią moich oczu.
Z pełną pamięcią,
możemy udać się do domu,
dłoń za dłoń,
w niezmienności tęsknoty.

Tak duża część drugiego,
iż pojęcie "drugi" przestaje istnieć.

O Świetlistych Rzeczach

Jeśli chodzi o świetliste rzeczy
to mam tak niewielkie doświadczenie,
że aż częstokroć myślę o sobie jako o kimś mało istotnym.
Pomimo tego, kiedy myślę o tobie
i twych świetlistych ścieżkach
moja istota przepelnia się nadzieją i modlitwami,
abyś pozwoliła płomieniom rozpościerać się.
W miłości, jesteśmy odrywani od siebie
do oddzielnych światów
aby odnajdywać się raz po raz
tysiące razy tęskniąc za drugą połową.
Marząc o niczym innym jak tylko o Jedni pomiędzy nami.

Jeśli chodzi o świetliste rzeczy, to ani jednej nie przetrwoniłem
ale też ani jednej nie przygarnąłem do mojego serca, prosząc
aby się we mnie osadziła.
Jednakże, kiedy myślę o tobie, to pragnę tylko tego.
I jeśli obnażyłabyś swoją Jaźń i spojrzała na nią
to obserwując siebie, zobaczyłabyś mnie z pełną wyrazistością tego jaki jestem.
Nie jako kogoś, kto jest mało istotny i bezwartościowy.
Lecz, kogoś kto nie obawia się lęku.
Nie jako kogoś, kto jest nieokreślony jak pusta przestrzeń.
Ale jako kogoś świetlistego
niczym białe światło w obliczu pryzmatu.

W myślach mych trzymam twoje serce
wyłuskując je z tego co zbyteczne
dla samej esencji.
A kiedy już ją znajdę
to przygarnę ją do mego serca i poproszę
aby się we mnie osadziła.
Poznam świetliste rzeczy,
które pędzą poprze czas
przynosząc nam nieznaną, niezgłębioną
pragnienia, o których nigdy nawet nie wspominaliśmy.
Słowa uginają się podczas próby wyrażenia ich miana.
Jedynie miłość jest w stanie emitować ich tożsamość,
a ja jestem tak zupełnie bezbronny
na jej muzykę.

Na Zawsze

Wspomnienie, jak korzeń w ciemności,
przenikając światło swym rdzeniem
odnalazło mnie.
Porządkując mój świat
niczym architektura uczuć
zestawionych ku tobie,
zatrzymanych dla ciebie jako tarcze nadziei.
W dyspersji miłości
identyczne bicie serca
jest naszym wołaniem
odpowiadany w najśodszej czułości
jaką można współdzielić we dwoje.
I zastanawiasz się czy ta ekstaza nie przygasi nas
jak deszcz słońce lub
wiatr spokój.
Kiedy znamy się nawzajem
w najgłębszym kanale naszych serc
możemy wydać z siebie tylko jedno słowo
dające się wygenerować przez ten kamienny umysł: na zawsze.
Na zawsze.

Kiedy zima wzywa moje imię
w najodleglejszej pustyni światła,
nie będę rozpaczać, gdyż poznałem cię
w najgłębszym kanale mego serca
gdzie pojąłem znaczenie słów: na zawsze.
W oka mgnieniu wyleczony twoimi pieścizłowymi ustami,
które demaskują wszystko co powodowało moje męczarnie.
Nieprzerwane łaknienie ust
zmęczonych lecz ożywianych płomieniem namiętności
przerwane może być jedynie gdy wniknę w ciebie
na zawsze.
Niosę ciebie w tym płomieniu,
zabarwionym na szmaragdowo moimi snami o tobie
znajdującą się w nich pod drzewami,
gdzie twoje piękno wchłonęło słońce
i tak całkowicie schwytało moją duszę.
Nie umiem skutecznie postrzegać ciebie jako kogoś oddalonego
od tronu.

Duchy stworzono po to, aby lśniły wykraczając poza harmider
gburowatych poetów,
którzy używają krzesiwo pod wodą i płaczą od niechcenia.
Poznałem ciebie na zawsze
na opustoszałych uliczkach
i grzmiących dolinach.
W zapadłych wioskach i chłodnych górskich tarasach.
Oglądałem całość ciebie
rozwartą do mnie i przemawiającą jak rzeka,
która płynie na zawsze.
I oczekiwałem na ciebie
niczym łakome ujście do oceanu
przyciągając cię bliżej do moich ust
tak abym mógł znać cię na zawsze
gdy już wpłyniesz we mnie wyzbywszy się wszelkich obaw.

Komora 10 – [Z Prądem Rzeki] – [To Co Jest Tutaj Odnalezione]

Z Prądem Rzeki

Otwórzcie mnie.
Zabierzcie mnie stąd tam.
Niech wiatr rozwiewa
moje włosy, a ziemską skórą dotyka mnie.

Otwórzcie mnie jak rozbite butelki,
w których nie ma już żadnego płynu
mimo że uważają siebie za wartościowe dla zgliszcz człowieka.
Otwórzcie mnie na rody, z których wyrastam.
Czy są one porozdzielane na różne kolory, porozrzucane
niczym wspomnienia pijaństwa?
Otwórzcie mnie na Afrykę, Azję, Amerykę, Australię.
Otwórzcie mnie jak tajemniczy pakunek
pozostawiony u progu waszych drzwi
z radością pełną serdeczności.

Otwórzcie mnie na wykonaną nago soczewkę miłości,
która wykrzykuje w niebogłose pragnienie bycia dłońmi
i ustami człowieka.
Otwórzcie mnie na wejrzenie,
które pokrzepia przybyszy niczym czuła uwertura
wzruszonej gołębiczy.

Czy mądrość koni jest kopalnią
do zaprzęgania?
Czy mięśnie wilków są
elementem bezprawia czy uzdrowicielem owcy?
Czy czarny opal jest okiem
brakującego ogniwa, którego wszyscy szukamy?

Otwórzcie mnie na autorów tej wydeptanej ścieżki
i pozwólcie im na nowo nadać jej smaku.
Przynieście im skrawki opowiadanej w pogłoskach, zgniłej
rudery, która czeka w dole rzeki.
Pokażcie im pogorzeliśko jakie pozostało po opiece sprawowanej przez nich.
Spłyconą postać męskości, której owocem jest zniszczenie.
Niegodziwość, która wykracza poza zdrowe sprawowanie kontroli.

Otwórzcie mnie na idolów próżniactwa.
Pozwólcie mi dogłębnie utkwic wzrok w pasterza,
który przemienia niewinność w strach.
Czy ma miejsce snajperski plan zbarbarzyńszczenia
bezsilnego skrawka skóry
tak aby wzrastał on w znieczulicy wobec cierpienia?

Otwórzcie mnie na skazy
tej ziemi, których nie można wytłumaczyć pierworodnym grzechem.
Pozwólcie im przejść na sposób podobny do tego
jak robią to martwe, pożółkłe liście wlokące się
bystrymi, niewinnymi nurtami prądu rzeki.

Prądu rzeki płynącego ku ruderze
wytrwale wyczekującej.

Prądu rzeki płynącego ku nagrobkom idoli
na wpół zakopanych w błotnistym deszczu.
Prądu rzeki płynącego do miejsca gdzie ślady zwierząt
są nigdy niespotykanymi.
Prądu rzeki płynącego do miejsca gdzie
soczewka miłości przetarta jest zakrwawioną ścierką.
Prądu rzeki płynącego ku pasterzowi,
który gromadzi swoje stado i bije w bębny
obietując nową rzekę, która nigdy nie przybywa.

Prądu rzeki płynącego tam, gdzie żyje
część mnie, zapieczętowana niczym papierowa koperta
otoczona grubą taśmą.
Ta część mnie obserwuje rzekę jak spód mostu
czekający na swój upadek jeśli zostanie złamana pieczęć.
Czekający na zanurzenie się w tym nurcie, kiedy zostałem otwarty
przez jakąś zaciętą rękę tego co niedostrzegalne.
Czekający na wciągnięcie w prąd rzeki
przez grawitację tysięcy umysłów,
które po prostu zatraciły swoją drogę.
Tysiący umysłów, które wygięły rzekę
daleko od wspaniałości Ziemi
ku szybowi kopalni ludzkiej chciwości.

Tak to musi być.
Tak to musi być.

Otwórzcie mnie na dobroć
delikatnej dziecięcej dłoni, kiedy ta zostaje wyciągnięta aby ją ująć.
Pozwólcie jej pokrzepić mnie
kiedy zapada się mój most a bystre, niewinne nurty
wciągają mnie w prąd rzeki płynący tam
gdzie wszystko to co wybaczone jest zatracone.
Gdzie wszystko to co zatracone jest wybaczone.

To Co Jest Tutaj Odnalezione

To co jest tutaj odnalezione
nigdy nie daje się ująć w słowa.
Czysta esencja sił, które zestawiają to co jest niezestawialne.
Jak sny niewypowiedziane podczas pierwszego przebudzenia
przez bolesne światło.

To co jest tutaj odnalezione
może powłóczyć jedną nogę po krawężniku,
a drugą po chodniku
jakimś niejednakowym chodem
czekającym na bycie skrytym w salwach śmiechu.

To co jest tutaj odnalezione
może otworzyć szybkie dryfowanie z prądem kurtyn
trzymanych przez górskie wiatry
kiedy to pod drugiej stronie padają długie cienie niczym jury
nocy.

To co jest tutaj odnalezione
może zawsze być uchwycone w błyszczących oczach.
Wywołane poprzez ciche narzędzie cierpliwości.
Niczym uczucia skrywane od tak dawna,
że aż zatracony został obszerno-horyzontalny ogląd.

Komora 11 – [Okrag] – [Przebudzenie i Czekanie]

Okrag

Odnalazłem starożytnie zwierciadło,
które wspiera mnie na mej drodze.
Widzę jego nieugięty wzrok
zawsze wpatrujący się,
dokopujący się do korony, którą noszę.
Wyczuwam święty ogień
niczym płonący kokon,
który nie wplata osądzania
w pole operacyjne swojej mocy.
Odczuwam niewinne światło.
Światło klarowności w locie ponad rodzimy kraj,
w którym zrodzeni zostaliśmy w separacji
od wspólnego centrum.

Dotykam subtelного oka,
które istnieje dłużej niż ja sam.
Ogrom cierpliwości na moim czole.
Oferuję całą moją ziemską mądrość
za przejawy jego języka;
za zasianie jego nasion na polach, które uprawiam.
Widzę ścieżkę przeznaczenia
skupiającą piechurów
ku podróży w bezkresne przestrzenie.
Obserwuję upadek w nadchodzącej przyszłości z zamkniętymi powiekami
i pełnymi bólu łzami nad pokaleczonymi miejscami.
Widzę Ród Światła
odkładający zegar z powrotem do czarnej torebki
w której mają miejsce wszelkie podziały.
W której to ubrania dominują na nieoświetlonym
ogniami łądzie; łądzie znajdującym się jeszcze w okresie dorastania.

Słyszę mistrzów mistrzów przemawiających
do każdej komórki mojego ciała;
wycinających nowe ścieżki w tkankach
niczym kat przeznaczony do eliminowania lęku.
Obserwuję galaktyki wirujące jak
gwiazdne koła, które spiralnym ruchem poruszają się ku myśli
świętej wizji.
Czuje jak mój duch podąża
za tym dźwiękiem, a dźwięk ów jest wszechdostępny.

Wcześniej jednak znikam.
Zabieram to ciało do wewnętrznego miejsca,
którego nikt nie może ujrzeć.
Jedynie uczucia są w stanie słyszeć dźwięk tej przestrzeni.
To święte miejsce samo
przyproceedziło mnie tu abym odnalazł ponownie nić.
Abym ponownie zaczął widzieć tkany taniec, który wzywa moje imię
za pomocą tysiąca dźwięków.
Który przyciąga mojego ducha
w unikalny, perfekcyjnie okrągły,
okrąg.

Przebudzenie i Czekanie

Jak dziecięcy wszechświat wyłaniający się z ciemności,
przynależysz do innych, nie ja.
Mój dom jest gdzie indziej
ponad niebem
gdzie światło zapyla sobą obszary przebiegania delikatnych granic
i złuszcza zewnętrzną skorupę.
W ciszy pustynnego terenu
moja skorupa trwa w bezbarwnym półmroku
zaniedbanego ogrodu.
Co trzyma mnie na tej jałowej ziemi
gdzie inni skandują o zacienianie
i powstrzymywanie się od życiodajnej wody?
Gdzie dojrzewający magnes
utrzymuje nas w ślepotcie.

Daleko stąd,
rozniecając obecność świata istniejącego poza czasem
poszukując wspomnień promienistej miłości;
bezkrzydłe stworzenia
dostrajają swoje serca do tonacji ciszy.
To tam właśnie czekam.
Samotnie.

O wybrzeże Raju
daj mi serce, które potrafi przetrwać.
Daj mi lampę, która śpiewa nocą.
Daj mi skrzydła, abym mógł przeciwstawić się wiatrowi.
Daj mi uśmiech, abym mógł dokonać translacji życia na światło.

Czas zaciera moment człowieka.
Nikt nie jest zwolniony od odpowiedzialności
kiedy piękno wypala się na zwęglony popiół
zbyt słabowity aby przetrwać
zbyt skryty aby być usłyszonym.
Ujrzę ponownie z pełną klarownością
przeszłe żywota poddane gruboskórności podczas rządów czasu.
Moje światło odzyska swoje skrzydła;
jego wieczne zielone korzenie obejmą zdrową Ziemię
raz jeszcze.
I ten maleńki fragment,
wirując w ciszy pośród gigantycznych, niewidocznych ciał sferycznych
wzniesie moją duszę i pomoże mi odnaleźć
przebudzone i czekające serce.

Komora 12 – [WingMakers] – [Przybycie]

WingMakers

Moim przeznaczeniem jest siedzieć na brzegu rzeki
w oczekiwaniu na słowa od bezlistnych drzew
i łamliwych kwiatów, które straciły swój nektar.
Tysiąc oczu bez mrugania
wpatruje się poprzez wodę
z drugiego brzegu rzeki.
Ich nieme głosy szukają nagrody całkiem innego typu.
Ich skromny uśmiech sprawia, iż stoję w bezruchu.

Czy wciąż nie znam samego siebie?
(Myśl ta powoduje moje odrętwienie.)
Czy jestem sierotą tropiącą blade cienie
prowadzące do wzgardliwego zwierciadła?
Gdzież są te leciutkie skrzydła,
które przepowiedziały moje przeznaczenie?
Oczekuję aby rzeka dostarczyła je do mnie;
układając je na nadbrzeżu
wprost u moich stóp.

Moje stopy to kajdany z innego czasu.
Moja głowa to okno długo zamknięte
na inne miejsce.
Pomimo tego, są takie miejsca
które zachowują wyśmienitą mowę
zbierając jej naturalne światło
niczym śpiewające ptaki słońce.
Widziałem takie miejsca pośród spokoju
drugiej strony.
Przyciąga mnie jak pocałunek ukochanej osoby
chęć ponownego poznania tego, co już poznałem wcześniej;
chęć wejrzenia w głąb Zbiorów
i przywitania się.

Myśli te układają się tak płynnie,
wpatrują się niczym szklane oczy miłujące przeszłość.
Wsluchuję się w ich przewodnictwo
lecz moja droga prowadzi krętymi ścieżkami.
Gdy spoglądam w dogłębne obszary
prawdziwego serca
słyszę jego głos mówiący:
„Dlaczego ugrzęźłeś w pułapce, mimo że posiadasz skrzydła?”
Po czym czuję się jak wielka wizja wypisana na piasku
oczekująca niekończącego się wiatru.

Czy skrzydła te zabiorą mnie
za kotarę najgłębszego kamuflażu?
Czy zdemaskują ukryte granice
oraz dokładne miejsca przebywania czasu?
Czy wyszukają nieskończone przestrzenie
dla tego, który potrafi mnie zdefiniować?

Skrzydła są zapomniane przez wszystkich, którzy podróżują za pomocą nóg.
Linie są nakreślane tak wielokrotnie,
iż niemalże nie dostrzegamy nadchodzenia
naszej zguby, mimo że odczuwamy zgubę powstałą z naszego kroczenia.

Wyczuwamy ciśnienie powracających obłoków.
Grawitację nieba.
Bezbolesne starania cichych modlitw o nadzieję.
Jednakże nasze skrzydła pozbawione możliwości lotu
opuszczają nas jak nowonarodzone rzeki, które szemrając pośród skał
tęsknią za głębinami spokojnego morza.

Nagle odnalazłem sędziwy aspekt samego siebie.
Jak gromada kosów wyłaniająca się
z linii horyzontu,
życie moje wzbiło się ponad tę rzekę poszukując moich skrzydeł.
Nie ma dla mnie innego klucza do przekręcenia.
Nie ma dla mnie innej legendy, w której obliczu stanąłbym.
Mówienie do kwiatów i sękatych drzew
przesunie mnie jedynie o krok na bok –
podczas gdy tak naprawdę chcę przywrzeć twarzą
do szyby od okna
i obserwować kunszt WingMakers; moje skrzydła.

Przybycie

Trwałem w czuwaniu nad uzyskaniem klarowności
na bezkresnych przestrzeniach, gdzie nic innego nie jaśnieje
prócz światła mojego ognia
i srebrnego dysku nie kończącej się nocy.

Nagle, zdałem sobie sprawę, iż znajduje się sam na pustkowiu
bez zaglądających tu ludzkich oczu.
Sam z moim skarbem dźwięków
w czystej ciszy przybycia.